

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

BOCIAN.

Mój mości bocianie,
Co krocysz na lanie,
Jak mędrzec, poważnie, surowo;
Bujaleś po świecie.
Więc powiedz mi przecie,
Coś zdobył przez zimę surową?
Lataleś nieboże,
Aż kądys za morze,
Nad Nilu błękitne topiele,
Toż w takiej podróży,
Gdzieś strawił czas duży,
Musiałeś nauczyć się wiele?
A bocian na wieży,
W dziób wielki uderzy,
Popatrzy na chłopca z pod oka;
I głową pokiwa,
I tak się odzywa,
Klekocząc do niego z wysoka:
— Zyskałem tam wiele,
I z każdym podziela
Tę mądrość, nie skąpiąc nikomu,
Ze dobrze jest wszędzie,
Lecz ponoć nie będzie
Tak nigdzie wygodnie, jak w domu.

Władysław Bełza.

Dzieje Narodu Polskiego

OKRES V.

(Ciąg dalszy.)

Konfederacya Barska. Kazimierz Puławski.

Na chlubę naszych przodków wyznać trzeba, iż dobrowolnie karku pod jarzmo niewoli nie naginali, ale ze wszelkich sił w obronie utraconej niepodległości walczyli. Prawda, że ogół narodu był w uspieniu, jednakże znaleźli się choć niektórzy wierni synowie Ojczyzny, którzy walkę o niepodległość narodową rozpoczęli. Adam Krasieński, biskup kamieniecki, Józef Puławski wraz z synami i wielu innych zacnych Polaków zawiazali r. 1768 d. 29 Lutego w mieście Barze na Podolu związek czyli Konfederacyę Barską, mającą na celu obronę Wiary św. i niepodległości narodowej. Dzielnie walczyli Konfederaci Barscy, w licznych bitwach znosząc Moskali. Najwięcej zasłynął w Konfederacyi Barskiej Kazimierz Puławski, mąż dzielny, odważny, pełen poświęcenia dla Ojczyzny i wolności. O jego czynach walecznych możnaby całą książkę napisać, on też był duszą i naczelnikiem powstania carskiego. Walczył do ostatniej chwili, nie oddając się rozpacz. W końcu zamknął się w klasztorze częstochowskim, ządługo się opierał Moskałom, aż nareszcie gdy trzej wrogowie Polskę rozszarpali, opuścili kraj ojczysty i udał się do Ameryki, gdzie walcząc w obronie wolności amerykańskiej zginął w bitwie pod Sawannach. Sława Kazimierza Puławskiego kwitnie nie tylko w Polsce, ale i w Ameryce.

W Konfederacyi Barskiej prócz Puławskiego odznaczali się mianowicie X. Marek z zakonu Karmelitów, rzeźnik Morawski, Kozak Sawa, Dzierzanowski, szewczyk Szczygieł z Pyzdr i wielu innych.

X. Marek, człowiek świątobliwy, ognistemi kazaniami zachęcał panów i wieśniaków, aby zgodnie przeciw nieprzyjaciółom walczyli. Zaczynał ten kapłan przepowiadał nawet przyszłość Polski; a mianowicie jej upadek i powstanie. Razu pewnego podczas kazania powiedział wiersz, który następnemi słowami, mówiąc o Polsce, zakończył: „A ty jak fenix, z popiołów powstaniesz. — Całej Europy ozdobą się staniesz”. W tymże samym czasie żył na Ukrainie chłop Wernyhóra, który także upadek Polski i że kiedyś znowu wolną będzie, przepowiedział.

Cudów męstwa dokazywał Antoni Morawski rzeźnik z Gniezna. Wzbudził on taki postrach w Moskalach, że choć tylko ostro na nich krzyknął, to Moskale uciekali, jak oparzeni. Tak samo wielkie klęski zadawał Moskalom dzielny Sawa.

Tu także wspomnieć wypada, że niecej pamięci caryca moskiewska Katarzyna poburzyła Kozaków i lud rusiński na Polskę. Zbuntowane przez pópów pospólstwo zaczęło rzucać szlachetę polską. W mieście Humian kilkanaście tysięcy Polaków zgon znalazło. Później sami Moskale zbuntowane chłopstwo pobili, a Kozakom odebrali swobody, jakie mieli od Polaków zapewnione.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pierścień.

Pewien kupiec popłynął na morze, do bardzo dalekiego kraju, gdzie wielki zebrawszy majątek, po latach wielu wrócił do swojej ojczyzny.

Gdy okręt przybił do lądu, kupiec się dowiedział, że jego krewni w bliskości wesółą ucztę wyprawiali. Zaraz tam pospieszył, ale z wielkiej radości zapomniał zrzucić swój szary surdut, cokolwiek podróżą stargany, a wziąć lepszy ubiór na siebie.

Wchodzi do rzesisto oświeconego salonu, lecz krewni mało się z jego powrotu ucieszyli, bo widząc jego lichy ubiór, sądzili, że wrócił ubogim.

Kupiec przywiózł był z sobą młodego murzyna. Ten, bardzo przeciw krewnym rozgniewany, rzekł: „Zli to ludzie, którzy po tak długim niewidzeniu, nawet uprzejmie wlernego przyjaciela nie powitali!”

„Zaczekaj”, szepnął mu kupiec, „oni tu zaraz innymi się pokażą!” To mówiąc, dobył drogi pierścień z kieszeni i wsadził na palec. Wnet wszystkich twarze zajaśniały — każdy się śmiał do kochanego kuzynka. Jedni go ściskali, drudzy całowali, a wszyscy prosili na wysłgi, aby raczył zamieszkać w ich domu.

„Czy ten pierścień oczarował tych ludzi?” zapytał zdziwiony murzynek.

„O nie — odrzekł kupiec — rzecz się ma inaczej. Oni widząc bardzo drogi dyament w pierścieniu, poznali, że jestem bogaty, a bogactwo nad wszystko przenoszą.”

„O ludzie zaślepieni!” zawołał murzyn: „więc nie pierścień, ale chciwość was oczarowała. Czyż się godzi ten złoty kruszec i kamień przezroczyście wyżej szacować od mego pana, który tak dobrym i szlachetnym jest człowiekiem?”

Nagroda grzeczności i uprzejmości.

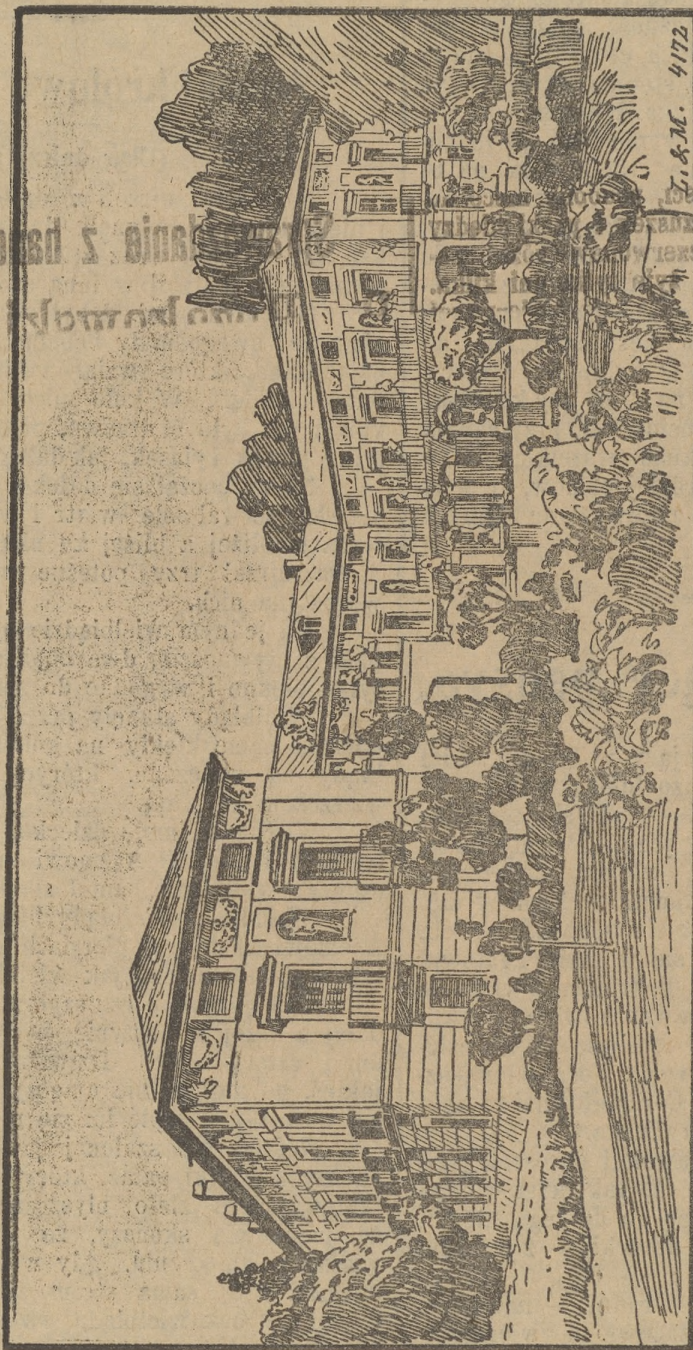
Niedaleko Rzymu żyli w małej wiosce ubodzy ludzie, którzy mieli jednego tylko syna, imieniem Feliks. Chłopiec ten, lubo był bardzo uzdolniony i wiele miał naturalnego rozumu, wszelako dla ubóstwa rodziców nie mógł rozwijać swego talentu w szkole, tylko musiał pasać trzodę. Od rodziców do grzeczności przyzwyczajony, był Feliks dla każdego uprzejmym, grzecznym i uczynnym, chociaż inne niegrzeczne chłopaki często się z niego wyśmiewali, mówiąc:

— I cóż ci przyjdzie z twojej grzeczności? Jednak trzodę paść musisz jak i my, choć nie jesteśmy tak grzeczni.

Pewnego dnia, gdy Feliks, jak zwykle pasł trzodę z drugimi, przechodził tamtędy zakonnik i pytał ich, czyby mu nie mogli wskazać przewodnika przez las, który miał oto przechodzić.

Towarzysze Feliksa odpowiedzieli niegrzecznie, że może sam sobie poszukać przewodnika, bo oni nie mają czasu do tego, a inni znowu mówili, że najlepiej zrobi, gdy się sam puści w las. Ale Feliks, choć było i powietrze zimne i zła droga, przystąpił do zakonnika i sam mu się za przewodnika ofiarował.

W drodze spostrzegłszy ów kapłan zakonny z rozsądnych odpowiedzi niepośledni rozum i zdolności chłopca, nie pozwolił mu już wracać do domu, lecz zabrał go za zezwoleniem rodziców do swego klasztoru.



Palac letni młodej hiszpańskiej pary królewskiej w Aranjuez.

L. & M. 4172

Tu Feliks uczył się pilnie, a talent jego rozwinął się wkrótce tak dalece, że go za namędrszego ze wszystkich zakonników uznano. Ale on się bynajmniej z tego nie wynosił nad drugich, owszem zachował jak największą skromność. Pokora jego, grzeczność i ułożność zjednała mu miłość i poważanie u wszystkich, co go tylko znali; a tak postępował z jednego stopnia na drugi, aż został biskupem a później i kardynałem.

Po śmierci zaś papieża wyniesiono go jednogłośnie na dniu 24 kwietnia 1585 roku na tę godność i rządził Kościołem pod imieniem Sykstusa V. z wielką chwałą i pożytkiem.

Z tego nauczyć się możecie, kochane moje działki, że czasem mała rzecz stać się może przyczyną naszego szczęścia lub nieszczęścia i że grzeczność najgłówniejszym jest środkiem do zjednania sobie ludzkiej przychylności. Grzeczność zaś zależy mianowicie na tem, aby każdemu bez wyjątku okazać się usłuznym, przyjaznym i uprzedzającym, aby uniknąć wszelkich mów nieprzyzwoitych, a tem bardziej obmów, i żeby przy każdej sposobności przewyższać innych usłuznością.

Pies pobierający pensją.

Pewien rybak, mieszkający w Paryżu, miał wielkiego psa, którego bardzo lubił. Gdy rybak pracował na rzece, Turek — tak się ten pies nazywał — pilnował rzeczy jego. Patrząc na to, co się w koło niego działo, widział nieraz jak ludzie wpadali w wodę i toneli — kąpiący się, albo ci, którzy sami sobie życie odebrać chcieli.

Turek wówczas rzucił się w rzekę i ratował tonących, niekiedy z niemałym trudem i własnem niebezpieczeństwem. Był nawet równie troskliwym o rzeczy i częstokroć, ocaliwszy życie człowieka, znowu skakał do wody i ocalał mu jeszcze szczupły jego dobytek. Coraz głośniej zaczęto mówić o dobrych uczynkach Turka.

Radni miasta Paryża zawołali nareszcie jego właściciela, winszowali mu, że tak użytecznego posiada psa, i dziękowali, że go do tego ułożył. On się sam tego nauczył — odrzekł — z własnej ochoty i instynktu.

— Kiedy tak — rzekli radni — należy ci mieć pilne staranie o tak szacownem zwierzęciu. Od dnia dzisiejszego miasto wyznacza ci na psa tego 500 franków dożywotniej pensji. W terminach wypłaty przyprowadzisz psa ze sobą do kasy, ażebyśmy przekonać się mogli o jego życiu.

Rybak dla którego pensya tak wielką była pomocą do utrzymania siebie i licznej roeziny podziękował radnym i pospieszył do żony aby jej opowiedzieć to szczęśliwe zdarzenie.

Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

Nareszcie ujrzeli z daleka brzeg morski i nieza długo przypłynęli do niego. Tu czarnoksiężnik wysiadł wraz z Asemem, okręt zaś popłynął znowu dalej w inną stronę.

Gdy byli sami, dobył czarnoksiężnik z pod płaszcza swego mały bębenek, uderzył w niego pałeczkami, które wziął z kieszeni i tak bębnił przez chwilę. W koło nich była puszcza, na której nie było ni drzewa, ni krzaczka lub trawki, tylko piasek i piasek, jak daleko dosięgnąć okiem.

Naraz począł się daleko przed nimi kurzyć piasek, zerwał się wiatr i wił piasek w górę coraz to bliżej a bliżej ku nim, aż wystraszony Asem ujrzał trzy potężne wielbłądy, pędzące wprost na nich.

Na jednym wielbłądzie były różne wielkie paki z żywnością, dwa obok tego miały na sobie tylko piękne i wygodne do siedzenia kuibaki.

Wielbłądy stanęły przed nimi. Dwa okulbaczane same kłękły na kolana, jak tego wielbłądy są nauczone, których ludzie do jazdy wierzchem używają.

— Siadaj, moje dziecko! powiedział czarnoksiężnik i pokazał Asemowi mniejszego okulbaczanego wielbłąda, sam dosiadując większego.

Wsiedli, a wielbłądy biegły tak szybko, że Asemowi aż dech w piersiach się zatykał, bo ptak tak szybko nie leci, jak wielbłądy pędziły.

Tak jechali coraz szybciej a szybciej, coraz dalej a dalej w pustynię bezludną przez cztery dni i cztery noce. Dziwne to były wielbłądy jakieś, bo ani się nie umęczyły szybkim biegiem, ani nawet jeść i pić im się nie chciało.

Wśród tej szalonej jazdy zobaczył Asem śliczny a wielki pałac, który się w słońcu świecił jakby szczere złoto błyszczące. Już się cieszył że jazda się skończy, że sobie odpocznie po wielkiem zmęczeniu, gdy w tem czarnoksiężnik spojrzął w tę samą stronę za wzrokiem Asema i nagle w bok wielbłąda swego skierował, a za nim biegły też i dwa inne wielbłądy.

— Czemu nie jedziemy tam do tego pięknego pałacu? zapytał Asem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)